Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, WTOREK 28 LIPCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 173

Katastrofalna burza nad Warszawą.

Wezbrane potoki rwały poprzez ulice Warszawy, zalewając piwnice i tunele.

3 śmiertelne wypadki z ludźmi. — Olbrzymie szkody w Warszawie i okolicy.

Z Warszawy donoszą nam:

Wczoraj w południe po godz. 12-ej szalała nad Warszawą okropna burza, która aczkolwiek krótko trwała, spowodowała znaczne straty i nawet pośrednio śmiertelny wypadek z woźnicą.

Huragan zniszczył na Żoliborzu doszczętnie 6 baraków, z 3-ch zaś zerwał boki i połamał wiązania. W namiotach tych znajdowało schronienie 140 rodzin przeważnie eksmitowanych z grożących zawaleniem się domów. W walących się jak z kart namiotach rozległy się okrzyki wzywające ratunku.

Niezwłocznie nadbiegli posterunkowy Gaduła i mieszkaniec baraków, p. Gruszczyński, którzy pośpieszyli na ratunek, wyprowadzając zagrożonych mieszkańców. Na szczęście wypadku z ludźmi nie było.

Huraganowy wiatr wywrócił na ul. Marymonckiej kilka słupów telefonicznych. Do czasu usunięcia słupów ruch kołowy był wstrzymany i skierowany przez ul. Kamedułów.

Połączenie telefoniczne uległo wskutek tego przerwie.

Woda wdziera się do tunelu.

Z powodu zatkania się kanału woda zalała pod tunelem przy dworcu gdańskim na ul. Gdańskiej tor linji tramwajowej do wysokości 2 mtr. Jadący w czasie burzy i najsilniejszej ulewy elektrowóz z przyczepnym wagonem, wjechawszy pod tunel, został zalany wodą, która zaczęła się wdzierać do wozu, nawet przez okna.

Zaskoczeni tą niespodzianką pasażerowie weszli na ławki inni, brodząc nie mal po pas w wodzie, uciekli. Również wskutek zalania motoru znalazł się jadący tamtędy samochód ciężarowy.

Około godz. 3-ej wagony tramwajowe wyciągnęło pogotowie tramwajowe a woda bardzo szybko sama opadła i przywrócono komunikację tramwajową.

2 ofiary piorunów.

Obok dworcu towarowego gdańskie go para koni, zaprzężona do platformy miejskich zakładów zaopatrywania, przelękła się grzmotów i poniosła.

Woźnica 39-letni Stanisław Borowski, nie mogąc powstrzymać koni, spadł z platformy, a dostawszy się między dwa wozy, doznał zgniecenia klatki piersiowej, ponosząc śmierć na miejscu.

Na placyku, za pomnikiem Mickiewicza, w podobnych okolicznościach zginął dorożkarz, 58-letni Jan Stankowski, Stolarska 10.

Koń również poniósł przerażony grzmotem.

Dorożkarz spadł z kozła, tak nieszczęśliwie, że uderzywszy skronią o brzeg chodnika, — zabił się.

Trąba powietrzna w Radzyminie.

Radzymin i jego okolice nawiedzone zostały również huraganem niepamiętnym tam od lat.

Dokonał on tam wielkich spustoszeń. Na ulicy Zawadzkiego, ze stodoły, należącej do p. Królikowskiego, trąba powietrzna zerwała dach i zaniosła go do sąsiedniego ogrodu, odległego o 250 metrów, niszcząc przytem drzewa owocowe i krzewy.

We wschodniej części miasta wiatr przewrócił stodołę przy starostwie, której odłamki rozsypały się w szerokim promieniu, jak drzazgi.

W ogrodzie p. Klawego, szalejąca burza wyrwała z korzeniami liczne drzewa, a między niemi dwie olbrzymie topole, **wysokości do 80 metrów**, które runąwszy na położony obok parkan, zdruzgotały go doszczętnie.

O rozmiarach siły wichru daje pojęcie dół, powstały po wyrwaniu topoli, **który ma przeszło 3 metry głębokości i około 8 metrów szerokości.**

Oprócz tego huragan wybił niezliczoną ilość szyb w mieście i połamał słupy telegraficzne, przerywając komunikację z okolicą i Warszawą.

Straty huragan ten wyrządził na polach i w ogrodach są ogromne.

Niespodziewany deszcz, zastał zboże na polu w snopkach, gotowych już do zwiezienia, które pozatem, miotane szalejącym wichrem i przerzucane z miejsca na miejsce, utraciło znaczną część ziarna, zmniejszając spodziewane zbiory. — Zdumienie nieszczęśliwych gospodarzy nie miało granic, gdy przybywszy następnego dnia po swój dorobek, jedni nie znaleźli nic, lub znacznie zmniejszoną ilość snopków, podczas gdy inni z radością zacierając ręce, spoglądali na swe pole, gęsto zasłane snopkami. — Drzewa owocowe, pozbawione prawie zupełnie owoców, przedstawiają przygnębający widok, jak na jesieni.

Zabita przez burzę.

Tragiczny wypadek śmierci wskutek huraganu zdarzył się we wsi Długa Kościelna pod Wiazowną, gdzie mieszkanka tamtejsza, Helena Bąk, ukrywszy się przed ulewą pod drzewem, została przez nie przygniecioną śmiertelnie, gdy huragan złamał starą lipę u nasady.



Gość z ulicy: Panie, panie!... Jestem akwizytorem ogłoszeniowym... Do jakiej gazety chce pan nekrolog?

Komunikat.

—:o:—

Bezpieczeństwo pożarowe teatru „Casino".

Od dłuższego już czasu, wychodząca w Łodzi gazeta poranna „Głos Polski" prowadzi nader przejrzystą kampanję przeciwko naszemu teatrowi „Casino".

Jednym z etapów tej kampanji jest artykuł w dzisiejszym numerze tego pisma „Po pożarze w kinoteatrze Casino".

W artykule tym „Głos Polski" który wyłączono od otrzymywania ogłoszeń naszego kinoteatru, usiłuje podać w wątpliwość bezpieczeństwo ogniowe „Casina".

Oczywista, że „Głosowi Polskiemu" nie chodzi o bezpieczeństwo publiczne, które jest w pełni zagwarantowane, a jedynie o odzyskanie ogłoszeń i odebranych redakcji „Głosu Polskiego" biletów wolnego wejścia.

Niezręczne inspiracje „Głosu Polskiego" obala fakt niedzielnego wypadku, podczas którego opróżniono salę z tysiącznego tłumu publiczności w przeciągu kilku minut we wzorowym porządku

Kino-teatr „Casino" skonstruowany jest według najnowszych zasad techniki bezpieczeństwa ogniowego. Cały gmach zbudowany jest z żelazo-betonu i zaopatrzony w nowoczesne urządzenia przeciwogniowe, jest wzorem tego rodzaju budowli nietylko w Polsce, ale na kontynencie.

Niewątpliwie i redakcja „Głosu Polskiego" jest o tem dobrze poinformowana, lecz w dążeniu do odzyskania ogłoszeń i przywrócenia wolnych biletów, usiłuje wprowadzić w błąd opinję publiczną.

Dyrekcja kino-teatru „CASINO".

7602

Znowu katastrofa samochodowa.

Taksówka wpadła do rowu przygniatając 5 osób.

Z Warszawy donoszą nam:

Na szosie między Rembertowem a Warszawą zdarzyła się wczoraj około godziny 2-ej po poł. **wielka katastrofa samochodowa.**

Bezpośrednio po burzy, przez rozmokłą, śliską szosę, pędziła z nadmierną szybkością w stronę Warszawy taktówka Nr. 378 z czterema pasażerami.

Nagle na skręcie prowadzącym ku szosie grochowskiej — kierownica automobilu odmówiła posłuszeństwa i taksówka całą siłą pędu wpadła do rowu, przewracając się do góry kołami.

Z pod wywróconej karoserji rozległy się jęki ciężko rannych pasażerów.

Po chwili na miejsce wypadku nadbiegli ćwiczący opodal żołnierze garnizonu i robotnicy i robotnice fabryki „Pocisk", odległej zaledwie o kilkaset kroków od miejsca katastrofy.

Wspólnemi siłami podniesiono przewrócony samochód.

Okazało się, że dwu z pośród pasażerów ppor. rez. Jan Pytliński i Nikifor Drobin kierowca — zostali lekko ranni.

Odwieziono ich do szpitala Przemienienia Pańskiego samochodem „Pocisk" Trzeci pasażer, Zygmunt Grobicki Złota 28, uległ złamaniu lewego obojczyka wstrząśnieniu mózgu, ma poraniona głowę i twarz.

Został on zwykłą bryczką przewieziony do granic Wielkiej Warszawy, skąd pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Pozostali dwaj pasażerowie wyszli z katastrofy bez poważniejszych obrażeń.

Samochód ma rozbitą karoserję motor i pozostał na miejscu katastrofy aż do przybycia władz sądowo - śledczych

Dolar 5.245.

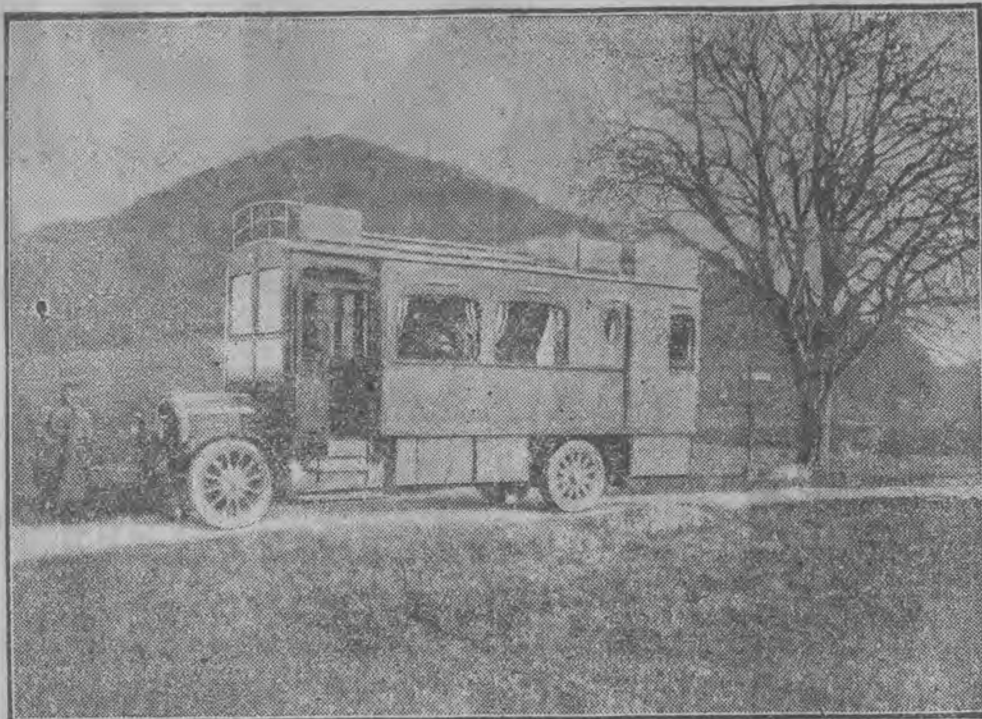
1sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Londyn 25,24
New York 5,17
Paryż 25,54

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolary 5,245
Tendencja mocna.

Jak podróżują ludzie w XX wieku.



Specjalne wagony z werandą państwowych kolei kanadyjskich.



Spółczesny hotel automobilowy, pozwalający odbywać dalekie podróże w jaknajbardziej wyszukanym komforcie.

Sytuacja polityczna we Włoszech.

—:o:—

Faszyści wciąż górą.

—o—

Elementy niefaszystowskie opuściły gabinet.

Zmiany personalne w gabinecie Mussoliniego, jakie zaszły w lipcu są bardzo charakterystyczne dla rozwoju wewnętrznych stosunków włoskich. Ustąpił minister gospodarki narodowej p. Nava, należący do stronnictwa katolickiego, popierającego rząd (w przeciwieństwie do opozycyjnych popolarów don Sturza) oraz minister skarbu de Stefani. Ten ostatni był jedną z najwybitniejszych postaci rządu Mussoliniego, który też osłaniał go stale przed atakami zarówno w wewnątrz jak i z zewnątrz. **De Stefaniemu zawdzięczają Włochy uporządkowanie swoich finansów i zrównoważenie budżetu, przy bardzo energicznem zastosowaniu deflacji.**

Walka podjęta z wielkiemi bankami włoskiemi przysporzyła de Stefaniemu licznych przyjaciół. Jednocześnie atakowało go skrajne skrzydło faszystów za zbytnią ustępliwość polityczną dla żywiołów niefaszystowskich. Kampanja przeciw frankowi francuskiemu, która odbiła się na związanym z nią lirze w sposób bardzo dotkliwy, zmusiła sfery rządowe do zmiany systemu i porozumienia z bankami; ofiarą tych wypadków padł de Stefani.

Następcami dymisjonowanych ministrów są deputowany Beluzzo jako spadkobierca Navy i gubernator Trypolitanji hr. Volpi jako minister skarbu. Jednocześnie z tem wszczęto akcję mającą na celu stabilizację lira, która istotnie nastąpiła w dniach ostatnich, przy silnej, jak się zdaje intencji wielkich banków i sparaliżowaniu gry na zniżkę lira, której siedzibą stał się Berlin.

Pod względem politycznym oznacza nominacja obu nowych ministrów wypełnienie gabinetu **żywiołem zdecydowanie faszystowskim** i to zdecydowanym **także w sensie energicznego działania wobec przeciwników.**

Sytuacja opozycji radzącej na Awentynie, której wodza, posła Amendolę, znowu poturbowano, w istocie nie ulega poprawie mimo sukursu otrzymanego ze strony liberałów, którzy przeszli do opozycji, ale pozostali w Izbie i biorą dalej udział w jej obradach. Przed niedawnym czasem odbył się w Rzymie kongres stronnictwa liberalnego, którego głównym celem była restauracja organizacji stronnictwa, które posiada wprawdzie wybitnych wodzów w osobach 3-ch premjerów, **Giolitti'ego**, Salandry i Orlanda, **„kuzynów króla" (z racji posiadania najwyższego orderu włoskiego Annuncjaty).**

Giolitti w artykule firmowym, poświęconym kongresowi podkreślił tę konieczność organizacji pisząc: „Wierzę, że zasady liberalne są w sercach większości Włochów, wśród których członkowie zapisani do stronnictwa stanowią tylko sztab główny armji liberalnej; sądzę, że byłoby dobrze rozszerzyć szeregi zapisanych do stronnictwa, ale przedewszystkiem uważam za niezbędne, aby nie odstępowano od zasad naczelnych".

Nie brak coprawda sceptyków na punkcie zdolności organizacyjnych liberałów, tem bardziej że przeciw nim występuje przeciwnik rozporządzający doskonałą, liczną i bardzo karną organizacją, jaką są faszyści. Jeżeli jednak liberali, którzy przy ostatnich wyborach kandydowali na listach faszystów i korzystali z ich organizacji nie chcą przy najbliższej kampanji wyborczej zniknąć z horyzontu to o tę organizację postarać się muszą.

Wprawdzie nowa ordynacja wyborcza oparta jest na zasadzie okręgów jednomandatowych i **pozwala przez to na realizowanie walorów osobistych kandydata w większym stopniu niż przy głosowaniu na listy;** mimo to jednak pewnem jest, że bez zbudowania sobie sieci organizacyjnej szanse opozycji liberalnej byłyby niewielkie zarówno w stosunku do faszyzmu jak i do skrajnej lewicy czy to socjalistów czy popolarów Na razie wprawdzie wybory nie są we Włoszech zagadnieniem aktualnem, ale [illegible] mniej każdy zatarg wewnętrzno - polityczny, a nawet tarcia w łonie samego faszyzmu mogą aktualność ich przybliżyć.

Literatura w trybach maszyny.

—o—

Czy technika wpłynęła na rozwój sztuki?

—·—

Ciekawa ankieta paryskiego pisma teatralnego.

Paryskie czasopismo teatralne p. t. „Comoedia" dokonało w tych dniach oryginalnej ankiety w sprawie stosunku zdobyczy nauk przyrodniczych i epokowych odkryć do sztuki i literatury.

Zapytywano o to wielu francuskich powieściopisarzy, dramaturgów, krytyków i historyków literatury. Opinje ich zawierają szereg nader interesujących szczegółów. Wogóle zaś zbliżają się ich poglądy pod jednym względem, mianowicie są oni wszyscy zdania, że zdobycze techniki i nauki wywarły na literaturze znacznie mniejszy wpływ, niż można przypuszczać.

Pierwszym z autorów, który dał odpowiedź przeczącą był autor „Garconne" **Victor Margueritte.**

Technika i literatura mają według niego bardzo mało wspólnego ze sobą. Zdobycze techniki służą tylko zewnętrznej stronie życia. Potęgują one i stopniują to wszystko, co człowiek posiada, nie wpływają na to, kim człowiek jest istotnie.

Powieść lub dramat mają do czynienia z naszą istotą wewnętrzną. Mają one wyobrazić człowieka takim, jakim jest istotnie w psychologicznem znaczeniu tego słowa.

Wszystko, co nie dotyczy tego istotnego sensu literatury, obchodzi ją tylko w drugim rzędzie.

Oczywiście, że punkt widzenia Margueritte'a jest dosyć jednostronny. Wydaje się on zapominać, w jaki sposób zmiana rzeczy wewnętrznych kształtuje duszę i nie pamięta o wielkim odłamie literatury, wyrosłej pod wpływem szalonego rozwoju techniki.

Z autorów angielskich należy wymienić **Wellsa**, który w dziedzinie powieści fantastycznej tworzy arcydzieła, mające za podłoże rozwój techniki. Jeżeli chodzi o sztukę teatralną tej dziedziny, to można wymienić tu tylko jednego autora czeskiego mianowicie **Capeka.**

Znany powieściopisarz **Henri Bordeau** daje również odpowiedź negatywną.

„Literatura" — wyjaśnia Bordeau — jest historją duszy: jest studjum ludzkich uczuć, namiętności i obyczajów. Na ankietę należałoby odpowiedzieć drugiem zapytaniem: Czy zdobycze nauki mogą przekształcić fundamenty duszy? Jeżeli tak jest istotnie, to oddziałałyby one nietylko na literaturę ale musiałyby oddziałać przedewszystkiem na życie, którego odbiciem jest dopiero literatura.

Dla romansopisarza nie istnieje problem, czy jego bohaterowie jadą aeroplanem, wielkim ekspresem lub autem. W związku z postępem techniki interesuje powieściopisarza tylko, czy kochanek, uwodziciel, skąpiec, rozrzutnik itp. typy ludzkie zmieniły się pod wpływem rozwoju nauk. Jedno w każdym razie pozostaje faktem niezbitym, że tempo życia stało się znacznie szybsze, że płynie prędzej niż kiedykolwiek niemal że z szybkością filmu kinematograficznego. Dotyczy to jednakże tylko zewnętrznych form naszego bytu i ma z naszem życiem duchowem niesłychanie mało wspólnego.

Wogóle należy odpowiedzieć, że nauka i literatura to dwie zupełnie różne dziedziny między któremi niema żadnych dróg łączących.

Trzy lata w drodze dla oddania wizyty.

Dwóch młodych duńczyków, adwokat Ventegodt i jubiler Hansen, członkowie klubu wioślarskiego w Kopenhadze przebyli przed kilkoma dniami kanał „La Manche" w małym „skuffie". zaledwie 9 metrów długim. O trudnem tem przedsięwzięciu donosi „Morning Post" londyński następujące szczegóły:

W 1912 roku jeden z członków londyńskiego klubu wioślarskiego, będąc w Sztokholmie, zaprosił adwokata Ventegodta do siebie do Anglji. Duńczyk zaproszenie przyjął, ale zostawił sobi absolutną swobodę kiedy przyjedzie w odwiedziny. W 1923 roku wyjechał nareszcie wraz z żoną z Kopenhagi na „skuffie" przebył kanał Kiloński i dojechał do Antwerpji. Tymczasem ferje jego sądowe się skończyły i małżonkowie powrócili do Kopenhagi, pozostawiając „skiff" w Antwerpji. W 1924 roku Ventegodt, żona jego i jubiler Hansen, postanowili znów wybrać się w drogę do Anglji, straszne burze jednak nie pozwoliły dzielnym podróżnym zajechać dalej jak do Dunkierki.

Przed paroma dniami obaj duńczycy udali się na „skiffie" przez Calais do Folkeston. Podczas drogi panowała na kanale „La Manche" straszna mgła i obaj podróżnicy narażeni byli na poważne niebezpieczeństwo, niemniej dotarli nareszcie z obiecaną wizytą do Londynu.



— Dokąd państwo wyjeżdżają?
— Do Andrzejowa...
— A polisę ubezpieczeniową na wypadek uduszenia państwo mają?

Co się dzisiaj stało w Łodzi.

Zamach samobójczy robotnicy. — 4-letni chłopiec wpadł pod tramwaj. — Pobicie. — Dozorca wpadł do dołu biologicznego.

Dziś w mieszkaniu własnem przy ul. Wróbla nr. 28 usiłowała popełnić samobójstwo przez otrucie się esencją karbolową, 23-letnia Bronisława Kuźniak, z zawodu robotnica fabryczna.

Zawezwano lekarza pogotowia, który po przepłukaniu żołądka, pozostawił denatkę na miejscu.

Przyczyny rozpaczliwego kroku narazie nie zdołano ustalić.

**
*

4-letni chłopczyk, Tadeusz Krych, zamieszkały przy ulicy Cmentarnej 10, przebiegając przez jezdnię dostał się pod nadjeżdżający tramwaj.

Szczęściem motornczy zdołał na czas wóz zatrzymać, tak że chłopiec uległ tylko lekkim obrażeniom ciała.

**
*

Ewa Walach, 32-letnia robotnica, pozostająca obecnie bez zajęcia, zamieszkała przy ulicy Zagajnikowej 51 została tak silnie przez jakiegoś nieznanego osobnika pobita, że musiano zawezwać pogotowie.

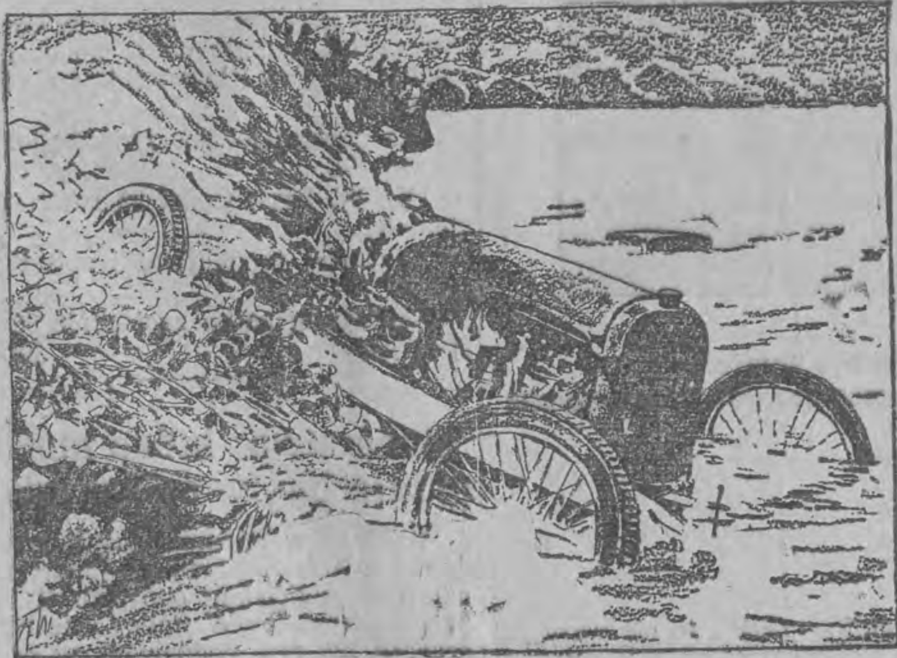
Lekarz pogotowia opatrzył ranną.

**
*

Dozorca domu nr. 68 przy ulicy Zachodniej, 72-letni Piotr Dygas podczas sprzątania ubikacji biologicznych tego domu uległ nagle silnemu zakrotowi głowy, skutkiem nagromadzonych w ubika cji gazów.

Dygas stracił przytomność i wpadł do dołu, raniąc się przytem silnie w głowę.

Na krzyk starca zbiegli się ludzie, którzy wydobyli go z dołu, zaś zawezwany lekarz pogotowia opatrzył dozorcę.



Podczas raidu samochodowego w Atlancie (Ameryka północna) zapalił się jeden z samochodów. Szofer, nie tracąc przytomności, wjechał do jeziora, które znajdowało się w pobliżu i w ten sposób uratował siebie oraz samochód.

Straszny krzyk płonącej dziewczyny

zbudził dziś rano lokatorów domu № 45 przy ulicy Wschodniej.

Ciągle czytamy o strasznych skutkach, jakie powoduje nieostrożne obchodzenie się z ogniem —przy zapalaniu maszynek benzynowych, spirytucowych lub naftowych.

Niejednokrotnie już „Express" pisał o podobnych wypadkach, zaopatrując je w rozmaite uwagi i ostrzeżenia. Ludzie są ciągle jednak lekkomyślni.

Oto wypadek, jaki miał miejsce dziś rano w domu przy ulicy Wschodniej 45.

22-letnia służąca, Marja Relińska, zapalając maszynkę naftową nachyliła się zbytnio nad maszynkę.

Nastąpił wybuch, od którego na dziewczynie zapaliło się ubranie.

Straszny krzyk nieszczęśliwej dziewczyny zbudził śpiących jeszcze domowników.

Wszyscy zerwali się z łóżek i poczęli gasić płonącą na dziewczynie odzież.

Po kilku minutach ogień ugaszono, zaś do wijącej się w strasznych bólach służącej zawezwano pogotowie.

Relińska uległa silnym poparzeniom rąk, twarzy i piersi.

Lekarz po opatrzeniu ofiary własnej nieostrożności odwiózł ją do szpitala.

Nowy rekord niedbalstwa pobity.

Tym razem uzyskał do komitet rozbudowy miasta.

Nasze władze komunalne pobiły już niejeden rekord niezaradności i, zlekceważenia najistotniejszych interesów miasta.

Obecnie został pobity nowy rekord niedbalstwa przez komitet rozbudowy miasta, którego pieczy została powierzona sprawa uzyskiwania kredytów na akcję budowlaną.

Komitet ten pracuje w tak powolnem tempie, że Łódź uzyskała na rozbudowę miasta sumy niższe od wielu małych miasteczek, których władze komunalne przejawiły energję i dbałość o interesy miasta.

Następujący fakt dosadnie charakteryzuje niedbalstwo K. R. M.

Oto na czwartkowem posiedzeniu komitetu rozpatrzono i zaopinjowano przychylnie cały szereg podań o przyznanie kredytu, lecz do dnia wczorajszego odpowiednie papiery nie zostały przesłane do Warszawy z powodu braku podpisu pana wiceprezydenta Groszkowskiego, zastępującego p. Cynarskiego.

Wskutek tego realizacja tych kredytów opóźni się o kilkanaście dni, co wobec krótkotrwałego sezonu budowlanego jest olbrzymią stratą.

Czyż doprawdy wszystkie sprawy miejskie muszą być traktowane przez obecny magistrat z nonszalancją?

W „Białym barze" giną kapelusze,

a właściciel lokalu za garderobę gości odpowiedzialności nie przyjmuje.

„Za rzeczy nie oddane do garderoby zakład nie odpowiada" — takie napisy znajdujemy we wszystkich kawiarniach i restauracjach

Napis taki ma jeszcze rację bytu w zakładach, posiadających garderoby, lecz tam gdzie garderób niema, zakrawa on na kpiny.

W dniu wczorajszym, urzędnik skarbowy p. P. po zjedzeniu obiadu w Białym Barze (Konstantynowska 5), skonstatował brak kapelusza. Gdy zwrócił się w tej sprawie do właściciela baru, ten oświadczył mu ze stoickim spokojem, iż nic go to nie obchodzi, że nie wie czy p. P. wogóle przyszedł w kapeluszu i t. d.

Sprawa odpowiedzialności za kradzież w danym lokalu, winna być uregulowana, a z drugiej strony publiczność winna unikać tych lokali, których właściciele nie gwarantują bezpieczeństwa okryciom gości.

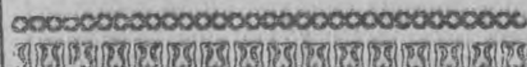


Przedstawienie teatralne dla przygłuchych.

W Nowym Jorku urządzono niedawno z wielkim sukcesem przedstawienie dla przygłuchych. Każdy z nich posiadał słuchawkę radjową, która była połączona z kilkoma bardzo czułymi mikrofonami, umieszczonymi na scenie.

Nawet pół-głusi nie uronili nic z przedstawienia i rozumieli wszystko doskonale.

Widownia reagowała na przedstawienie nader żywo i o wiele intesywniej niż zwyczajna publiczność.





Obywatele „drugiego" gatunku...

Inteligencja pracująca ignorowana jest zarówno przez rząd, jak i sejm.

Ci, którzy powinni przodować społeczeństwu „zeszli na dziady".

Od kilku lat ze wszystkich stron kraju rozlega się rozpaczliwy głos bezrobotnej inteligencji, wzywającej rząd o ratunek przed śmiercią głodową.

Mimo, że „wołanie" to trwa już dość długo — pomocy żadnej nie widać. W świetle tych okoliczności stosunek rządu do inteligencji jest zjawiskiem zgoła dziwnem, którego nie można sobie żadną miarą wytłomaczyć.

Postępowanie zarówno rządu jak i większości sejmowej pozwala przypuszczać, że w Polsce współczesnej inteligent zaliczony jest w poczet obywateli „drugiego" gatunku. Ani w konstytucji ani w żadnej innej ustawie podział taki nie jest wprawdzie przewidziany, tem nie mniej jednak w życiu codziennem istnieje on na każdym niemal kroku.

W myśl konstytucji, w myśl jej ducha i litery, wszyscy obywatele korzystają z równych praw. W praktyce administracyjnej istnieją jednak obywatele pierwszej i drugiej klasy. Tym ostatnim „wolno" płacic podatki i ponosić ciężary na rzecz państwa, nie wolno im natomiast korzystać z tych praw, które lex caduca przysługują jedynie obywatelom „pierwszej" klasy.

Wierną a nadewszystko charakterystyczną ilustracją takiego podziału jest historja ustawy o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia. Uchwalono ją wyłącznie dla robotników. Sejm kierował się bowiem tylko koniecznością i okazał swe **„dobre serce' jedynie pod presją głodnego tłumu, który nie prosił lecz żądał.** Inteligencja łudziła się, że sejm z własnej inicjatywy wglądnie w jej nędzę i okaże pomoc. **Dobroduszność jednak i dobre wychowanie nie popłaca — inteligencja otrzymała... guzik.**

Kiedy położenie bezrobotnych osiągnęło swój **punkt kulminacyjny rząd przystąpił do wypłacania zapomóg, które każdemu ze „szczęśliwych" starczyć mogło na... papierosy.** Pomoc rządu sprowadza się zatem do zera.

Akcja doraźna obliczona jest jednak na krótką metę, tak, że nie rozwiązuje ona całości zagadnienia. Pod naporem opozycji posłów lewicowych, rząd wniósł do sejmu nowelę do ustawy o ubezpieczeniu na wypadek bezrobocia. Nowela ta przewiduje stałą pomoc dla bezrobotnych pracowników umysłowych. I na tem miejscu, okazało się, że inteligencja należy do tego „drugiego" gatunku. Z każdą inną pilną ustawą załatwionoby się natychmiast podczas gdy wspomiana nowela od niepamiętnych czasów „odpoczywa" sobie w komisji. Rząd ma czas, sejmowi również się nie spieszy...

Losy noweli powierzono komisji ochrony pracy, która oskalpowała ją z wszystkiego, co posiadało dla bezrobotnych istotną wartość. Przedewszystkiem zwężono zakres ubezpieczenia, gdyż ustawa obejmować będzie zakłady zatrudniające więcej niż pięć pracowników, prócz tego z pod działa jej wyłączeni zostali ci wszyscy, którzy zarabiają ponad 500 zł. miesięcznie.

Jak widzimy, ustawa po komisyjnej „operacji" została w zasadzie swej absolutnie zniekształcona. Pominięto, bowiem lwią część bezrobotnych, których w dosłownem znaczeniu pozostawiono na łaskę losu. Drugą kardynalną wadą ustawy jest zwolnienie skarbu od dopłat na rzecz funduszu bezrobocia.

Zdawałoby się, że w walce z bezrobociem jako klęską ogólnospołeczną, winno wziąć udział również i państwo. Innego jednak zdania **były stronnictwa prawicowe, które rzekomo w obronie skarbu przeforsowały całkowite zwolnienie państwa od świadczeń na rzecz bezrobotnych.** I w tym więc wypadku pracownicy umysłowi potraktowani zostali jako obywatele drugiego, pośledniejszego gatunku, od których można brać, ale którym nie trzeba dawać.

Wobec wyeliminowania udziału skarbu, musiano zwiększyć składki na fundusz bezrobocia z 2 proc. na 2 i pół procent, skrzywdzono pozatem pracowników umysłowych po raz wtóry, uchwalając, że płacić mają na rzecz funduszu dwie piąte, podczas gdy pracujący fizycznie płacą jedną czwartą a resztę pracodawca.

Takie są losy i dzieje ustawy ubezpieczającej inteligencję pracującą od skutków bezrobcia. Ilustrują one dosadnie upośledzenie inteligencji, która miast społeczeństwu przodować, zeszła na dziady....

White.



Anegdoty teatralne.

Złośliwy.

W nadwornym teatrze w Hamburgu, były dwie primadonny, które słynęły za równo ze swoich doskonałych głosów, jak i imponujących tusz. Gdy razu pewnego obcy kompozytor odwiedził Hamburg, nadworny kapelmistrz Hans Bülow temi słowami przedstawił obie śpiewaczki: „To są nasze Prima—tonny" pani K i panna B.

Uznanie.

Znakomity aktor Friedrich Beckman z powodu ciągłych kłótni z dyrektorem król. teatru w Berlinie zmuszony był zerwać kontrakt. Na pożegnanie wystosował do niego następujący list: ,Pan jesteś rycerzem orderu czerwonego orła — trzeciej klasy, właścicielem teatru — drugiej klasy i bydlę — pierwszej klasy.

Niebezpieczny wierzyciel.

Pewna aktorka angielska grała rolę Lady Anny w tragedji „Ryszard III" Gdy wypowiedziała słowa: „Ach, kiedy nareszcie trochę spokoju zaznam?" wierzyciel jej znajdujący się na galerji, zawołał:

— Nigdy, jeśli mi pani moich trzydziestu szylingów nie zwróci!"

Sara Bernhardt.

Na bankiecie w Kopenhadze, urządzonym na cześć Sary Bernhardt poseł niemiecki Barow Magnus wzniósł toast na cześć pięknej Francji :— Przepraszam, panie baronie — przerwała mu Sara — pan chyba myśli całą Francję, Magnus zrozumiał. że to aluzja do Alzacji i Lotaryngji, poczuł się dotkniętym i natychmiast opuścił salę.



Tak się polewa ulice na wyspie Jawie.

Migawki sądowe.

Jazda!..

Pęd!.. Huragan szybuje przez miasto pędzą auta, tramwaje i dorożki, grzmocą po brukach rowery, aeroplany fruwają nad dachami domów!

Wieku dwudziesty!

Kto cię wstrzyma w tym szalonym pędzie, kto zatamuje ci drogę?

Nie zwracasz na nic uwagi, kpisz sobie z policjanta, przestrzegającego przepisów o ruchu kołowym, nic cię nie obchodzi, łobuzie, pędziwiatrze jeden!

Stop!... Zakręt!... Przepaść!...

A ty nic! — Ciebie to nie wzrusza! Niech inni zważają na zakręty.

Podwajasz szybkość i pędzisz, lecisz, lecisz na złamanie karku, do stu tysięcy djabłów!

Wstrzymaj się! Daj odpocząć! Na chwileczkę tylko!... Daj zaczerpnąć powietrza! Nie pędź! Stój!

Boże jaka szalona jazda!... Wczoraj —dziś, wczoraj—dziś, wczoraj—dziś!...

Walą kopyta czasu, dni pędzą jak express, jak rozpętany karuzel.

Łomot, huk, gwar, turkot — stój!
Już sił brak. Stań, już dość.
Wstrzymaj pęd. Nie pędź!

— — — — — — —

Naprzykład w Łodzi. Jadą na rowerach po ulicy, jak kurjer na szynach. Pędzą na oślep, nie zwalniając tempa na zakrętach ulicy, urządzają sobie z ulicy arenę cyrkową.

Są to wycieczkowicze i zawodowi rowerzyści, którzy chcą pokazać, że sztuka jazdy na rowerze jest dla nich igraszką.

Nie zawsze jednak igraszki kończą się wesoło.

Pan W. Bryk jechał na rowerze po chodniku.

Zauważył to policjant i spisał protokół.

Sąd skazał go na zapłacenie 30 złotych kary.

Juris.

Przytomność Szekspira.

Szekspir grał razu pewnego rolę króla w jednej ze swoich sztuk. W scenie, gdy król miał rozdać rozkazy swojemu dworowi, stanął w pobliżu loży królowej Elżbiety, obecnej na przedstawieniu Królowa chciała wyprowadzić Szekspira z roli i niby przypadkowo, opuściła chusteczkę na scenę, która padła przed nogami Szekspira. Szekspir absolutnie się nie zmieszał, spokojnie zwrócił się do swego marszałka:

— Przed wykonaniem moich rozkazów, weźcie chusteczkę mojej królewskiej siostry i oddajcie jej.

Królowa była zachwycona spokojem i przytomnością umysłu Szekspira.

Tłumaczyła M. H.

Mocarstwo, które można przejechać w osiem minut.

Bawiący w Dreznie były marszałek dworu księcia Schaumburg-Lippe, dziennikarzom angielskim opowiedział następujące zdarzenie: W stolicy księstwa, liczącego 100 tys. poddanych, w ośmiotysięcznym Bückenburgu był teatr. Pewnego razu pomiędzy księciem a aktorką zbliżoną do niego, wynikło nieporozumienie. Książę Adolf wydał rozkaz wydalenia jej z kraju. Artystka rozkaz puściła mimo ucha i pozostała w stolicy Rozgniewany tym brakiem subordynacji, książę wystosował własnoręczny list wzywający aktorkę do opuszczenia kraju w ciągu 48 godzin. Pismo to wręczył jej osobiście opowiadający.

— Co? W 48 godzinach? — zawołała urażona. — Powiedz pan władcy tego wielkiego państwa, że w ciągu 10 minut będę za jego granicami.

Wsiadła do samochodu i w 10 minut przysłała do marszałka książęcego depeszę: „Opuszczając granice potężnego państwa, przesyłam dostojnemu i wszechwładnemu monarsze ostatnie pożegnanie".

Niesamowite przygody węgierskiego Arsen Lupin'a.

Nieszczęśliwe małżeństwo z kokotą. — Własna żona oskarżyła go o szpiegostwo. Laszlo na widowni. — Dyrektor wielkiej spółki akcyjnej w 18 roku życia. — Kradzieże, które były „majstersztykiem" złodziejskiego „fachu".

Detektyw kryminalnej policji w Budapeszcie, Józef Sipos, przechodząc nie dawno ulicą Kertes, zauważył dwóch młodych ludzi, z których starszy wydał mu się znajomą twarzą.

Pomyślał prze chwilę, stuknął się palcem w czoło i powiedział sobie:

— Nie, nie ma się co namyślać dłużej, to jest Robert Halmann.

Zbliżył się tedy, ale na jego widok tamten począł uciekać, a za jego przykładem pobiegł także i młodszy.

Przy pomocy przechodniów udało się ich aresztować i zaprowadzić do komisarjatu.

Tutaj starszy z dwóch aresztowanych przyznał się, że jest istotnie Rober tem Halmannem, poszukiwanym od kilku miesięcy przez policję kilku miast.

Robert Halmann jest synem znanej i szanowanej rodziny. Ojciec jego był no tarjuszem na prowincji dorobił się wielkiej fortuny i przed kilku laty kupił znaczny majątek ziemski. Robert, podobnie jak reszta rodzeństwa, 2 siostry i 3 braci, odebrał bardzo staranne wychowanie.

Ojciec kupił mu przed wojną intratny sklep w Aradzie. Tutaj młody Robert zakochał się w pewnej prostytutce i ożenił się z nią. Małżeństwo to nie wpłynęło dodatnio na niego, zaczął obracać się w najgorszem towarzystwie, zaniedbując coraz więcej interesy.

Żona, widząc, że majątek z dniem każdym topnieje, zaczęła sobie szukać bogatych kochanków, a równocześnie oskarżyła męża przed władzami rumuńskiemi, że podcazs wojny mąż jej był szpiegiem w Rumunji na rzecz Austrji.

Było to nieprawdą, ale Robert, nie czując się bezpiecznym w Aradzie, któ ry po wojnie należy do Rumunji, uciekł do Węgier z kilkoma banknotami wystarczającemi zaledwie na parę dni.

Zupełnie zdemoralizowany, straciwszy ochotę do pracy, żył z pomocy, któ rej mu udzielał ojciec. To jednak mu nie wystarczało i wkrótce zaczął dopuszczać się różnych malwersacji, oszustw i kradzieży, które go zaprowadziły na ławę oskarżonych i przyprawiły o parę lat więzienia. Po odsiedzeniu kary Robert Halmann rozpoczął dawny tryb życia, chroniąc się przed policją, która go przez kilka miesięcy napróżno tropiła, aż wreszcie przed kilku dniami przypadkiem wpadł w ręce detektywa Siposa.

W towarzystwie Roberta Halmanna został aresztowany młody zaledwo dwu dziesto trzy letni, elegancki gentleman. Zapytany o nazwisko i zajęcie, zaczął się jąkać, dawać wykrętne odpowiedzi, skarżyć na zawroty głowy. Wtedy prze prowadzono na nim osobistą rewizję.

W kieszeniach znaleziono mnóstwo zagranicznych banknotów, sporo cennych kosztowności i kartki zastawnicze na różne biżuterje.

Przyparty do muru, przyznał się że jest bratem Roberta, Laszlo Halmannem, najmłodszym z rodzeństwa.

Historja Laszlo Halmanna jest jeszcze ciekawsza, od historji jego brata, Rober ta.

Od wczesnego dzieciństwa Laszlo zwracał uwagę niezwykłemi zdolnościami. Oddany w 15-ym roku życia do szkoły kadeckiej, opuścił ją wkrótce, nie mogąc się nagiąć do wymaganej tam karności. Przeszedł do szkoły handlowej, a po jej ukończeniu zwrócił na siebie uwagę do tego stopnia niezwykłym talentem orjentacyjnym w sprawach handlowych, że jako ośmnastoletni młodzieniec został wicedyrektorem wielkiego towarzystwa akcyjnego Hangya.

Wielkie dochody nie wystarczały jednak na życie nad stan. W dodatku młody Laszlo, który oddawna zdradzał skłonności homoseksualne, wydawał nie mało pieniędzy na tego rodzaju kosztowne przyjemności i wkrótce wpadł w szpony szantażystów.

Wtedy zaczął dopuszczać się wielkich malwersacji, które dosięgły potężnych rozmiarów. Ojciec jego, dowiedziawszy się o wszystkiem, pokrył defraudację syna ale młody Laszlo stracił posadę i znalazł się na bruku.

Podobnie jak Robertowi, tak i jemu ojciec nie skąpił miesięcznej pensji. Ta wystarczała jednak na skromne utrzymanie, ale nie mogła opędzić takich zachcianek, jak samochody, danzingi, a zwłaszcza nie wystarczała na stały haracz dla szantażystów.

W nocnych włóczęgach po Budapeszcie zauważył Laszlo Halmann, że wielu eleganckich willach, ukrytych w głębi ogrodów przy avenue Andrassego lub Amerykańskiej, zamieszkałych przez ludzi bardzo bogatych, okna zostawiane są otwarte na noc z powodu upałów.

Tę okoliczność postanowił wyzyskać.

Od szeregu tygodni policja budapeszteńska zdumiona była niesłychanie śmiałemi kradzieżami, których nieznajomy sprawca dopuszczał się w eleganckich willach arystokratycznej dzielnicy.

Nowy Arsen Lupin wchodził najbezczelniej do sypialni i z przed nosa śpiących panów i pań zabierał kosztowności portfele z pieniędzmi, nierzadko całe kostjumy i garnitury.

Niezwykle zwinny i zgrabny wspinał się na kilkopiętrowe żelazne kraty ogrodowe, przechodził po gzymsach od okna do okna, gospodarował w zamieszkałych willach jak u siebie w domu.

Coprawda sprawował się ciszej od myszy. Obuwie zostawiał zawsze w ogrodzie i w skarpetkach przesuwał się po salonach i sypialniach, wyjmując, jeżeli tego było potrzeba, szyby z gablotek, otwierając zamknięte szufladki sekretarzyków.

Zrabowanych kosztowności nigdy nie sprzedawał, ale zastawiał je. Uzyskane sumy nie wystarczały jednak nigdy dłużej nad kilka dni i Laszlo Halmann gotował się wtedy na nową wyprawę.

Aresztowany został przypadkiem, spotkawszy brata, którego nie widział od kilku miesięcy.

W ostatniej sekundzie niewinnie skazany odzyskał wolność i prawa obywatelskie.

Pisma amerykańskie donoszą o zupełnie wyjątkowym i wysoce sensacyjnym wypadku.

Skazany za zabójstwo pewnego kupca amerykańskiego na karę śmierci przez powieszenie — znalazł się niejaki Russel Scott pod szubienicą.

Kat założył mu już stryczek na szyję i miał wykonać wyrok, gdy w ostatniej chwili ukazał się na podwórzu więziennem zdyszany urzędnik i krzyknął:

— Z rozkazu gubernatora Stanu Illinois — wstrzymać egzekucję! Olbrzymie naprężenie nerwowe, towarzyszące podobnym scenom, wyładowało się odrazu.

Kilka osób z personelu więziennego obecnych z urzędu przy egzekucji, zaszlochało...

Zupełnie, jak w romantycznym filmie!

Gubernator stanu Illinois otrzymał, jak się okazuje, depeszę od brata skazanego, Johna Scotta, w której ten ostatni bierze na siebie całą winę i oskarża się o zamordowanie wspomnianego kupca.

Delikwent Russel Scott, odprowadzony do celi, oświadczył głosem głęboko wzruszonym, że w winę brata swego nie wierzy...

Jakoż, nie udało się dotychczas policji odnaleźć Johna Scotta.

Opinja publiczna jest tą sprawą wysoce zainteresowana. Nasuwa się przypuszczenie, że John Scott chciał zyskać na czasie — ale że istotnym winowajcą jest ktoś trzeci...

JULJAN STARSKI. 45



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Nazajutrz, gdy Felek zameldował się Hardtowej, ta oświadczyła mu, że zosta je przyjęty, jako lokaj. Był z tego bardzo zadowolony. Z jednej strony upajała go myśl o zwycięskim przeprowadzeniu sprawy, którą mu Wiewióra polecił, z drugiej zaś — łechtała mile jego męską dumę rola kochanka pięknej kobiety, stojącej pod każdym względem o całe niebo wyżej od niego.

Niemniej była zadowolona z takiego obrotu sprawy Hardtowa. Od męża, któ ry wiecznie zajęty swojemi sprawami, niewiele mogła wymagać. Cały dzień prawie a także i znaczną część nocy był przeważnie poza domem, mało czasu poświęcając młodej i pełnej niepowszedniego temperamentu żonie Raz na tydzień tylko wybierali się małżonkowie do teatru, kina, lub z wizytą.

Hardtowa była kobietą sprytną i orjentującą się wybornie w każdej sytuacji. Nie zdradzała męża w taki sposób, jak to czyniły wszystkie jej znajome. Kochanka szukała zawsze w sferze ludzi, stojących poza nawiasem towarzystwa, w którem się obracała.

Wiedziała, że na dyskrecję ludzi takich jak Felek można śmiało liczyć. Komuż bowiem taki Rózga opowiadać może o swoich sukcesach miłosnych z żoną fabrykanta? Ci, którym się zwierzać będzie — nie uwierzą mu, a jeżeli tak, to nie wyjdzie to poza ich kolisko.

Inaczej się jednak rzecz przedstawia, gdy kobieta bierze sobie kochanka ze swojej sfery. Wtedy niebezpieczeństwo wykrycia zdrady przez małżonka jest niemal nieuniknione.

Wszystko to wykalkulowała sobie Hardtowa dokładnie, angażując Felka na lokaja, a właściwie na swego kochanka. Podobał się jej bardzo i imponował poprostu swoją rasową męskością.

Pięknie zbudowany o szerokich barach, wysoki, postawny szatyn, był Felek okazem, jakiego trudno znaleźć wśród zdegenerowanej tak zw. lepszej sfery.

— Dobra rasa — oceniała go Hardtowa tak, jak się ocenia wierzchowca, czy psa.

Służbę miał Felek niezbyt ciężką. Co dzień rano froterował w salonach podłogi, potem załatwiał dla Hardtowej sprawunki na mieście, a po południu ubrany w liberję, pełnił właściwe funkcje lokaja.

Starał się zdobyć zaufanie swoich chlebodawców, by móc mieć tem bezpieczniejsze pole do działania.

Pierwszą twierdzą, którą musiał w tej podstępnej walce zdobyć, był gabinet Hardta. Nacisk na ten gabinet położył Wiewióra, wyczuwając intuicyjnie, że tam mieści się rozwiązanie trapiącej go zagadki.

Dostanie się jednak do gabinetu Hardta nastręczało wiele trudności, choćby z tego względu, że Hardt zamykał go na klucz, który trzymał zawsze przy sobie.

Coprawda dla Felka to, co leżało w czyjejś kieszeni nie było rzeczą niedostępną. Stary, szczwany „doliniarz" bałucki, który przeszedł przez dłuższą praktykę w swoim zawodzie, mógłby sobie wszak dać radę z taką błahostką. Jednakże Felek nie mógł nigdy znaleźć okazji, by być blisko Hardta, co dla przeprowadzenia „operacji" jest rzeczą niezbędną.

Ale znalazł również wyjście i z tej sytuacji. Kupił za kilka groszy trochę wosku i, froterując podłogę w salonie, przylegającym do gabinetu Hardta zrobił sobie odcisk zamka.

Tegoż samego dnia pojechał tramwajem na ulicę Kielma i tam u znajomego ślusarza dał sobie zrobić klucz.

Czekał teraz tylko okazji, by dostać się przy pomocy podrobionego klucza do gabinetu.

Okazja taka nadarzyła się po dwóch dniach, gdy Hardtowa udała się do modystki, a Maryśka, korzystając z braku kontroli wymknęła się cicho z kuchni i poszła do swej koleżanki, mieszkającej w sąsiednim domu.

Felek, zachowując wszelkie środki ostrożności, przystąpił do decydującej ofenzywy. Zamek nie stawiał najmniejsze go oporu i — Felek znalazł się w gabinecie.

Szybkim krokiem podszedł do biurka.

W zamku jednej z szufladek tkwił pęk kluczyków.

— Dobra nasza — pomyślał Felek.

Otworzył szybko środkową szufladę. Na samym wierzchu biała olbrzymia koperta, od której biła ciężka woń perfum kobiecych. Felek wziął kopertę do ręki. Na stół wysunęła się fotografja jakiejś pięknej kobiety.

— To ta „italjanka" — domyślił się w mig Felek, znając Giovannę z dokładnego określenia Wiewióry. Schował kopertę do kieszeni. Zabierał się już do drugiej szuflady, gdy nagle rozległ się dzwonek.

Wybiegł szybko z gabinetu, zamknął drzwi na klucz i pobiegł do kuchennego wejścia, gdzie rozległ się dzwonek.

(d. c. n.)



Sensacje procesu lwowskiego.

Podinspektor Piątkiewicz odmawia odpowiedzi...—Kto to była „Tola"?.. — Pieniądze „na to", lecz nie „za to". Przewodniczący uchyla pytania.

Ze Lwowa donoszą nam:

Cały poniedziałek zajęło przesłuchanie podinsp. Piątkiewicza, który dawał szczegółowe odpowiedzi na pytania przew. prokuratora i obrońców.

Odnośnie do pytania przewodniczącego co do wpływów ubocznych, któreby mogły oddziaływać na Mykityna,

podinspektor Piątkiewicz odmówił odpowiedzi.

Odnośnie co do pytania, czy Mykitym brał udział w zamachu, oświadcza, że „jego zdaniem jest to wykluczone".

Wiele pytań, które podinspektorowi Piątkiewiczowi zadawali obrońcy, zostało przez przewodniczących uchylonych.

Sensacyjnym momentem było pytanie przewodniczącego odnośnie do owej osławionej „Toli" z Warszawy, która rzekomo miała być podstawiona przez policję, celem wpływania na Mykityna. Otóż na pytanie przewodniczącego, jaką rolę odgrywała ona odnośnie do osoby Mykityna, insp. Piątkiewicz dał tylko wymijającą odpowiedź, co wywołało, rzecz prosta, na sali duże wrażenie.

Insp. Piątkiewicz stwierdza również że policja lwowska i warszawska czyniła wywiady co do osoby Fidyka i stwierdziła, że znajduje się on w Charkowie, gdzie odgrywa wybitną rolę w sferach komunistycznych.

Także i ten moment zrobił na sali sil ne wrażenie. Z innych zeznań podinsp. Piątkiewicza zasługuje na podkreślenie twierdzenie że Mykitynowi dawał on pieniądze nie za zeznania, lecz na ściśle określone cele. A więc na palto, jedzenie, hotel i t. d." Nie były to nigdy pieniądze — mówi podinsp. Piątkiewirz — „za to", lecz „na to".

Następnie wywiązała się dyskusja między obrońcą dr. Dwernickim, który zasypał szeregiem pytań podinsp. Piątkiewicza. Pytania te niemal wszystkie przewodniczący uchylił.

Interesującym momentem było podanie przez podinsp. Piątkiewicza nazwiska jednego jeszcze terorysty, niejakiego Charkiwa. Otóż jak stwierdza podinsp. Piątkiewicz, jest to trzeci terorysta, który wyjechał ze Lwowa do Warszawy dla dokonania zamachu na więzienie wojskowe. Pańczyszyn poznał fotografję tegoż Charkiwa w albumie, a Mykityn Charkiwa nie znał osobiście, lecz wiedział, że wyjechał on ze Lwowa.

Następnie przewodniczący uchylił szereg pytań skierowanych przez obrońców do inspek. Piątkiewicza.

Cudowne uzdrowienie polki.

Sparaliżowana na obie nogi Teresa Luszko zostaje uleczona przez modlitwę.

PAT donosi z Rzymu:

Agencja Stefaniego podaje następującą informację dziennika neapolitańskiego „Mattino".

Obywatelka polska p. Teresa Luszko zamieszkała w Casa Micciola na skutek ran odniesionych w czasie wojny polsko sowieckiej miała obie nogi zupełnie sparaliżowane.

Chora miała zwyczaj codziennie zanosić modły do błogosławionego Strambi'ego.

W nocy dnia 25 b. m. śniło jej się, że błogosławiony Strambi zachęcał ją do powstania na nogi. Sparaliżowana istotnie powstała, cudownie uzdrowiona.

Gdy wieść o wydarzeniu rozeszła się po mieście, uformował się samorzutnie pochód pobożnych, na którego czele szła uzdrowiona p. Luszko. Podobno ma ona zamiar wstąpić do klasztoru.

Rzym, 27 lipca

Cudowne uzdrowienie polki p. Teresy Luszko, sparaliżowanej na obie nogi, wywołało podziw w całych Włoszech.

Wieść o cudzie rozeszła się lotem błyskawicy po miastach i wsiach, gromadząc wiernych do kościołów na modły dziękczynne.

Cudownie uzdrowiona opowiada korespondentowi jednego z pism w Rzymie:

„Nie modliłam się o uzdrowienie, tylko o śmierć, bo przez straszne kalectwo życie było mi okrutną męczarnią.

Modliłam się nieraz długo w noc. Tej nocy czułam się wielce znużoną i zasnęłam z ostatniemi słowami wieczornej modlitwy.

Śnił mi się uwielbiany przeze mnie bł. Strambli. Widziałam i słyszałam, jak na jawie, że wyciągając do mnie rękę, mówi:

„Podnieś się! Wstań!"

Ocknąwszy się, poczułam władzę w nogach. Zalałam się łzami i zemdlałam z ogromnej radości".

O cudzie zawiadomiono kurję papieską.

Francja reguluje swe długi w Anglji.

Agencja Wschodnia.

Paryż, 27 lipca.

W dniu wczorajszym udała się do Londynu komisja dla spraw długów międzyalianckich, pod przewodnictwem urzędników ministerjum skarbu Nerau i Neret'a.

Praca komisji ma być ukończoną w ciągu bieżącego tygodnia, przeto w początkach przyszłego tygodnia uda się do Londynu Caillaux celem doprowadzenia pertraktacji do końca.

Czechosłowacja otrzymuje pożyczkę od Ameryki.

Praga, 27 lipca.

Prowadzone od dłuższego czasu rokowania miedzy przedstawicielami rządu czechosłowackiego, a bankierami amerykańskimi w sprawie pożyczki 50 miljonowej doprowadzone zostaną pomyślnie do końca.

Pożyczka tą zużyta zostanie na założenie banku emisyjnego. P.S.

Sześć miljonów żołnierzy znajduje sie w Europie pod bronią.

Amerykanie twierdzą, że większość państw europejskich nie wytrzyma tak szybkiego tempa zbrojeń.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Nowy Jork, 27 lipca.

Ostatnio ogłoszona statystyka ligi narodów, która stwierdza, że Europa ma obecnie pod bronią 6 miljonów żołnierzy, wywołała wielkie zainteresowanie w opinji amerykańskiej. Pisma amerykańskie wskazują, że większość europejskich państw, nie będzie mogło przetrzymać tak szybkiego tempa zbrojeń i że grozi im przez to ruina finansowa.

Samobójstwo finansisty amerykańskiego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Nowy York, 27 lipca.

Wczoraj popełnił samobójstwo znany finansista amerykański Grieswald - Hawen, który był prezesem Metropolitan-Opera-House.

Powodem samobójstwa jest nieuleczalna choroba raka. T.N.

Wielkie nadużycia w niemieckim monopolu tytoniowym.

Dwaj dyrektorzy sprawcami malwersacji.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Berlin, 27 lipca.

Kilka dni temu ujawnione zostały wielkie nadużycia w niemieckim monopolu tytuniowym.

Obecnie stwierdzono, że głównemi sprawcami nadużyć byli dwaj dyrektorzy monopolu Fielitz i Horwitz, którzy osadzeni zostali w areszcie.

Straty monopolu tytuniowego wynoszą pół miljona marek. H.Z.

W pałacu sułtana Abdul-Hamida

urządzono hotel i kasyno.

Berlin, 27 lipca

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

„Vossische Zeitung" donosi z Konstantynopola, iż słynny pałac sułtana Abdul - Hamida został wydzierżawiony konsorcjum zagranicznemu, które urządzi w nim wielki hotel oraz kasyno. HZ.

Eksplozja materjałów pirotechnicznych.

Budapeszt, 27 lipca.

Wczoraj nastąpiła eksplozja w fabryce materjałów pirotechnicznych. — 11 robotników poniosło śmierć na miejscu.

Zawalenie się balkonu w Częstochowie.

17 osób spadło z 1-go piętra.

Tragiczny epilog „koncertu" podwórzowego.

Z Częstochowy donoszą nam:

W tych dniach, zdarzył się w Częstochowie straszny wypadek, ofiarą którego padły dwie rodziny żydowskie.

Oto, o godz. 1 min. 15 popoł. na podwórze domu nr. 14, przy ul. Targowej, przybyli wędrowni grajkowie i rozpoczęli swe zwykłe produkcje muzyczne. Dźwięki skocznej muzyki zwabiły liczne grono osób i na wspólny balkon na pierwszem piętrze wyległy dwie rodziny: Szczekanów i Rajchmanów.

Jedna z belek żelaznych pod balkonem była zupełnie zniszczona przez rdzę i nie mogąc wytrzymać nadmierne go obciążenia, złamała się, co spowodowało zerwanie się całego balkonu wraz z znajdującemi się na nim osobami.

Skutki upadku z wysokości 3 i pół metra były straszne: wszystkie 17 osób doznało cięższych lub lżejszych okaleczeń.

Rozkład jazdy.

ŁÓDŹ - FABRYCZNA
(odchodzące).

1,30 — pociąg miejscowy do Koluszek połączenie z Krakowem, Warszawą i Skarżyskiem.
7,25 — pośpieszny do Warszawy bez pośredni.
9,20 — osobowy miejscowy do Koluszek.
13,20 — do Koluszek połączenie z Warszawą.
14,30 — do Koluszek połączenie ze Skrzyskiem, Sosnowcem i Warszawą.
16,25 do Koluszek, połączenie ze Sosnowcem i Krakowem
19,00 — do Koluszek połączenie ze Sosnowcem, Warszawą i Skarżyskiem.
19,30 — bezpośredni do Tomaszowa i Skarżyska.
20,00 — do Koluszek połączenie z Piotrkowem i Warszawą.
23,00 — do Koluszek połączenie z Krakowem i Warszawą.
10,50 — miejscowy do Koluszek tylko w dni świąteczne.

ŁÓDŹ - FABRYCZNA.
(przychodzące):

4,45 — z Koluszek — Kraków — Sosnowiec — Skarżysko.
7,30 z Koluszek — Sosnowiec.
8,25 — z Koluszek — Piotrków.
10,20 — ze Skarżyska i Warszawy.
12,50 — z Koluszek.
13,30 — bezpośredni z Tomaszowa.
15,50 z Sosnowca i Skarżyska.
17,00 z Warszawy.
21,15 pośpieszny z Warszawy (bezpośredni).
22,25 z Koluszek (połączenie z Piotrkowem).
22,50 miejscowy z Koluszek tylko w dni świąteczne.

ŁÓDŹ - KALISKA
(odchodzące):

7,50 do Koluszek połączenie Sosnowiec — Kraków i Skarżysko.
8,25 bezpośredni do Tomaszowa, Skarżyska, Tarnobrzega.
15,00 bezpośredni Tomaszów, Skarżysko, Tarnobrzeg do Lwowa.
20,30 miejscowy do Warszawy.
18,40 do Warszawy.
20,10 do Łowicza, bezpośrednie wagony na Gdańska.
7,40 Łódź, Ostrów połączenie z Poznaniem i Zbąszyniem.
19,40 do Ostrowa.

ŁÓDŹ - KALISKA.
(tranzytowe):
ŁÓDZ - KALISKA.

5,33 do Warszawy z Poznania
6,55 „koalicyjny" do Warszawy z Paryża.
13,52 do Warszawy z Poznania
12,44 do Poznania i Zbąszyna.
23,06 do Poznania i Zbąszyna
23,57 „koalicyjny" do Paryża
1,59 Leszno — Poznań.

(przychodzące):

6,40 z Krakowa bezpośredni
10,12 ze Lwowa bezpośredni.
18,55 z Koluszek, Warszawy, Krakowa.
20,45 z Tarnobrzega bezpośredni.
9,45 miejscowy z Łowicza (bezpośrednie wagony z Gdańska).
10,22 miejscowy z Warszawy
16,45 z Warszawy.
9,10 z Ostrowia.
18,30 z Ostrowia połączenie ze Zbąszynem i Lesznem.



Mecz o mistrzostwo Jugosławji

nie miał sobie równego w dziejach piłki nożnej

Towarzyszyły mu wybuchy wprost fantastycznej radości.

Że my, polacy, nie potrafimy się bawić jest rzeczą zbyt często podkreślaną i że również w wielu może mniej dalekoważnych ogólnie lecz brzemiennych w skutki, wypadkach lokalnych o charakterze społecznym i t. p. nie potrafimy naszemu temperamentowi i uciesze, które na sze piersi rozsadzają dać upustu jest udowodnione. Gdyby np. podobne wypadki jakie poniżej w skóceniu za jednym z dzienników zagrzebskich (Jugosławja) podajemy, rozegrały się na jednem z boisk łódzkich, to aż strach bierze na samo wspomnienie, ilebyto atramentu rozlali i piór nałamali nasi moraliści, piętnując własnym, niewybrednym językiem to „zwyrodnienie" i „zdziczenie".

Tymczasem, my nie tylko nie umiemy się bawić, ale co ważniejsze nie potrafimy być sobą tam, gdzie żywioł opanowujący masy udziela się tym jednostkom, które ten żywioł wywołały do tem większych wysiłków.

Mamy tu na myśli nasze boiska sportowe podczas mniej lub więcej interesujących zawodów, które zagranicą służą publiczności do wyładowania jej uczucia pod adresem jednego z grających przeciwników.

Publiczności zagranicznej nie wystarcza nawet krzyczenie i nawoływanie swych pupilów do heroicznej pracy, posługuje się ona jeszcze specjalnie w tym celu przyniesionemi kołatkami, trąbkami i t. p. Przeciwko tego rodzaju wyładowywaniu radości przez widzów niema nikt nic do zarzucenia, gdyż tam nikt nikogo nie obraża, ani mu też nic złego nie czyni.

A jak się ta sprawa przedstawia u nas.

Cała widownia siedzi cichutko jak na nabożeństwie, a jeżeli już ktoś się odezwie, to prawie wyłącznie w celu obrażenia siedzącego obok widza strony przeciwnej. Następuje ordynarna kłótnia, w której obie strony ich zdaniem mają zupełną rację, a epilog zamyka się spisaniem protokółu przez przedstawiciela władzy, albo, co w Łodzi również miało miejsce, że cały szereg winnych i niewinnych widzów zaprasza się w celu uspokojenia do komisarjatu policyjnego.

Natomiast na boisku dzieje się u nas to, co zagranicą na widowni. Drużyny zamiast grać krzyczą i nawołują się, a czynią ta zazwyczaj z większym animuszem ci gracze, którzy o kulturalnej grze, jednem słowem o sporcie, nie mają najmniejszego pojęcia.

Fakt taki stwierdziliśmy na niedzielnych zawodach Ł. T. S. G. — Union, na których lewoskrzydłowy Ł. T. S. G., Pogodziński, gracz bezużyteczny lecz or dynarny, napadający stale w brutalny sposób każdego, który mu się nawinie, przeciwnika, wrzeszcząc przytem, jak opętany, posługuje się nienadającymi się do druku epitetami. To też przyzna każdy, że w takich wypadkach nawet do najwyższego stopnia posunięta bezwzględność sędziego, znalazłaby w publiczności zupełne uznanie.

Powracając do wypadków na zawodach o mistrzostwo Jugosławji, pomiędzy drużynami Gradjański (Zagrzeb) — Jugosławja (Belgrad), na których ostatnia zdobyła mistrzostwo państwa w piłce nożnej, bijąc swego przeciwnika 3:2, zwolennicy ostatniej nie posiadający się z radości, zachowywali się podobnie, jak rozbawione dzieci. Po każdej strzelonej bramce, całe masy widzów wpadały z okrzykiem radości na boisko, ażeby wycałować i wyściskać szczęśliwego strzelca, opuszczając je natychmiast bez niczyjej interwencji lub upomnienia. Ci zaś którzy tego szczęścia nie mogli dostąpić podrzucali w górę czapki, kapelusze, laski, a nawet walizki, które fruwając w powietrzu, w licznych wypadkach do rąk właścicieli nie trafiły, wskutek czego, zarówno trybuny i loże, jak i miejsca stojące po ich opróżnieniu przedstawiały charakterystyczny plac boju, z leżący mi trupami w postaci pozostawionych przedmiotów.

Po uzyskaniu przez Jugosławię zwycięskiej bramki, jeden z członków zarządu Gradjańskiego biegał tam i z powrotem wzdłuż boiska w równej linji z napa dem swego klubu, chcąc widocznie w ten sposób pokazać, jak się winno pracować dla wywalczenia zwycięstwa.

Po zawodach owacjom na cześć zwycięzcy nie było końca. W jednym z ogródów restauracyjnych, goście belgradzcy (zawody odbyły się w Zagrzebiu) śpiewali i krzyczeli długo po północy, zapominając zupełnie, że specjalny pociąg, który ich miał do domu zawieźć, już o godzinie 9-ej wieczorem odjechał.

A jednak te wszystkie sceny odbyły się tylko w —granicach radości nie wykraczając poza jej ramy i nie dając ani raz powodu do interwencji policji, pomimo, że antagonizm serbsko - horwacki jest tam bardzo duży.

Tak potrafią radować się narody kulturalnie znacznie niżej od nas stojące, a kiedyż my się tego nauczymy?

Fr. Romanek.

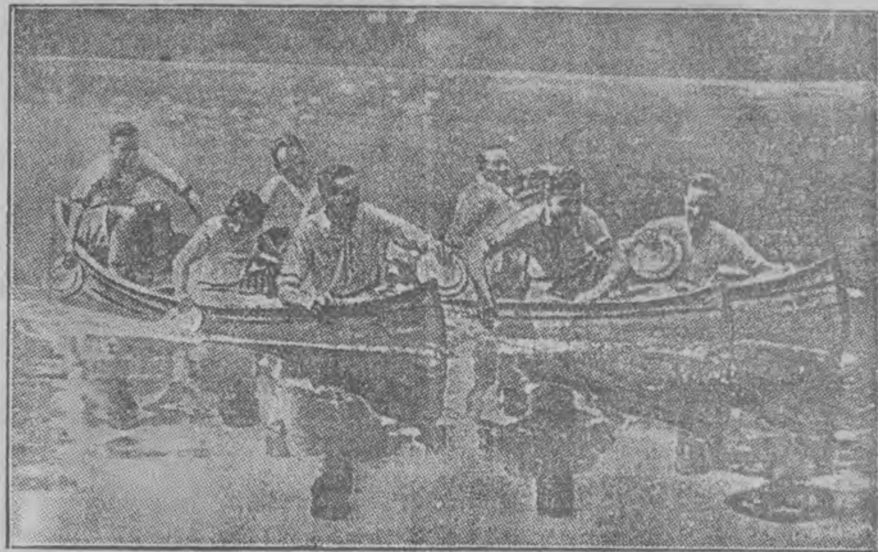
Warszawa — Praga.

W dniu 2 sierpnia w Warszawie, odbędą się zawody międzynarodowe między reprezentacją Pragi, a Warszawy.

Team czeski został już definitywnie ustalony i przedstawia się następująco: Planicka (Slavia), Hojer Fr. (Victoria Z.), Zenisek (Victoria Z.), Kolenaty (Sparta), Carwan (Victoria Z.), Cerweny (Sparta), Wimmer (Ursowice), Sewerin (Victoria Z.), Bejbl (Ursowice), Capek (Slavia), Bures (Ursowice).

Warszawa przeciwstawia następującą reprezentację: Domański (Warszawianka), Bułanow (Polonia), Czajkowski (Polonja), Wójcik (Legja), Loth I (Polonja). Szenajch (Warszawianka), Tupalski (Polonja), Loth II (Polonja), Łańko (Legja), Grabowski i Krygier (Polonja).





Wesołe zabawy sportowców zagranicznych—talerze miast wioseł.

Otwarcie boiska D.O.K. IV.

W.K.S. — Hakoah 3:0 (2:0).

Boisko D.O.K. poraz pierwszy otworzyło swe bramy dla nielicznej garstki stałych bywalców meczowych.

Dzięki usilnej i intensywnej, a owocnej pracy, wojskowi w dość krótkim czasie zremontowali swe boisko.

Piękną jest trybuna, pomysłowe ogrodzenie miejsc t. zw. „stojących", oraz przegruntowanie samego boiska, które notabene, jest jeszcze nie zupełnie wyrównane.

Przechodząc z kolei do omówienia samych zawodów, musimy zaznaczyć, że naogół nie stały one na poziomie pierwszorzędnej gry, tych najprzedniejszych zespołów kl. B.

Od Hakoah spodziewaliśmy się tym razem nieco więcej, niż nam na tych zawodach pokazała, zwłaszcza wobec jej własnej publiczności.

Zatem ci nie wykazali swej „wysokiej" klasy. Wprawdzie posiada w swym zespole m. in. też materjał młody, silny, ambitny, lecz... bez wybitnej techniki (zaznaczyć należy, że drużyna Hakoah znacznie spadła pod względem formy, jaką wręcz przeciwną zademonstrowała w początkach sezonu).

W. K. S. chwilami przewyższał techniką swego przeciwnika, ale i u tych braki były zbyt wielkie, no i pecha szalonego mieli. Przy większem szczęściu, mogli oni strzelić kilka jeszcze bramek, jednak przyznać trzeba, że Hakoah broniła się skutecznie, jak tylko mogła, a W.K.S., pod bramką był b. słabym.

W ataku biało-niebieskich tylko środkowy napastnik, Lubochiński pracował równomiernie i celowo.

Łącznicy wprawdzie starali się, ale anemicznie wypadały ich postanowienia Skrzydła słabe.

Rabinowicz na środkowej pomocy do przerwy dobry, natomiast w drugiej połowie, na 20 min. przed końcem, jakby zupełnie zmęczony, stał się bezsilnym, bez pomysłów, bez inicjatywy i bez jakiejkolwiek myśli przewodniej.

Reszta dobra. Bramkarz doskonały. Jemu też ma Hakoah do zawdzięczenia tak małą porażkę.

Napad wojskowych naogół niezły, choć miesce lewego łącznika winno być stanowczo zmienione.

Pomoc średnio dopisała. Jej precyzyjność i produktywność, pozostawiała wiele do życzenia.

Konopacki słabszy, choć po pauzie poprawił się. Karaś doskonały, przewyższał wszystkich na boisku swą umiejętnością techniczną, jak i taktyczną.

Po rozpoczęciu gry przez W.K.S., ujmują ci z miejsca inicjatywę, zyskując już na początku rzut wolny. Po kwadransie gra jednak przenosi się na pole przeciwnika, gdzie Hakoah usadawia się na 5 minut. Obustronne wypady nie przynoszą żadnego wyniku.

Wreszcie, po wypracowanym momencie, następuje pierwszy goal dla wojskowych przez Strycharskiego. Drugą i ostatnią do przerwy zyskuje Hoppe, również z celowej kombinacji. Po przerwie gra nudna. Ostatnia bramka pada z winy defenzywy własnej (jak zresztą wszystkie) przez środkowego napastnika.

Sędzia p. Biro do pauzy niezły.

Publiczności jak na.... sobotę (zwłaszcza Hakoah grała z najgroźniejszym rywalem) mało. Jest to najlepszy dowód zainteresowania się „walkami" o puhar!

B. Gr-an.

Rozgrywki o puhar P.Z.P.N.

Wobec nierozegrania w obecnym sezonie mistrzostw okręgowych, Polski Związek Piłki nożnej przystąpił obecnie do zaznajomienia okręgowych związków o nowych warunkach, na jakich rozgrywane będą tegoroczne mistrzostwa.

Warunki te są następujące:

1) Rozgrywki odbędą się w dwuch terminach, w jesieni 1925 roku, w poszczególnych okręgach, oraz na wiosnę 1926 roku finał.

2) Rozgrywkami okręgowymi kierują wydziały gier i dyscypliny odnośnych Z.O.P.N., rozgrywkami zaś międzyokręgowymi wydział gier i dyscypliny P.Z.P.N.

3) W rozgrywkach mogą brać udział wszystkie drużyny, które zgłoszą swój udział w terminach przez W. G. i D. odnośnych Z.O.P.N.

4) Terminy rozgrywek ustala się przez losowanie.

5) Zwycięzcy okręgowi rozegrają ze sobą zawody półfinałowe, t. j. międzyokręgowe w trzech osobnych grupach, a mianowicie:

1) Kraków, Górny Śląsk, Łódź.
2) Poznań, Toruń, Warszawa.
3) Wilno, Lublin, Lwów.

6) Zwycięzcy poszczególnych grup rozgrywają ze sobą finałowe zawody.

7) Zwycięzca otrzymuje na własność puhar P.Z.P.N.

Polski Związek Piłki Nożnej, wyznaczył termin 31 lipca, jako ostatni dzień w ciągu którego kluby, pragnące wziąć udział w powyższych rozgrywkach mają nadesłać swoje zgłoszenia.

Powyższe punkty nareszcie wyjaśniły zamgloną sytuację tegorocznych mistrzostw.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie — Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia. [illegible]

Redakcja i Administracja. Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki". Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia: Piotrkowska 15 Redaktor odp. Józef Burman